

W wakacje 2009 na początku lipca zrobiliśmy sobie autotour wokół Bałtyku. W Szwecji odwiedziliśmy m.in. zwierzęta w parku Kolmarden pod Sztokholmem.

Latem 2009 wraz ze znajomymi wybrałem się na wyprawę moim nowozakupionym, acz używanym już od czterech lat Voyagerem. Po gdyńskim Openerze, przeprawiliśmy się promem do szwedzkiej Karlskrony, gdzie miałem okazję być rok wcześniej za grosze. Autopakiet na prom Stena Line auto + 5 pasażerów kosztował nas ok. 350 zł. Podróż 10,5 h w dzień z kabiną.

Wysepki wokół Karlskrony są urocze, ale już je znaleźliśmy sprzed roku, więc zatrzymaliśmy się tylko na Senoren na jedną noc. Właściciel campingu dał nam dwa domki w cenie jednego, bo i tak nie miał za dużo turystów, w jak twierdził tego dnia w nocy nie spodziewa się i tak już nowych gości. Miło, nie musieliśmy po nocy rozbijać namiotu. Niestety to nas rozpieściło, bo mimo założeń spania pod namiotami przez kolejne 20 dni naszej podróży spaliliśmy tylko w domkach kempingowych, mimo taszczenia w bagażniku namiotów, materaców etc.

Po drodze do Sztokholmu zwiedziliśmy Kalmar i Vastervik oraz Zoo - Safari Park w Kolmarden, gdzie dotarliśmy pod wieczór i było to jedyne miejsce, gdzie nie było wolnych domków. Na szczęście spotkaliśmy Polkę, właścicielkę jedyne go w okolicy baru fast-food, która od kilkunastu lat była w Szwecji i zaproponowała nam nocleg w domku gospodarstwa rodzinnego, gdzie i ona sama kwaterowała w sezonie letnim w czasie pracy w swoim barze. Jak nam opowiedziała, na co dzień ma olbrzymi dom w Malmo. Szmalowata gościowa, opowiedziała nam dużo o Szwedach i ich kraju, raczej opinie ku przestrodze przed fałszywą życzliwością i pijaństwem.

Choć kupno w Szwecji alkoholu możliwe jest tylko w specjalnych sklepach i zgroza bierze jak widzieliśmy na półkach butelki z trunkami, ale wypełnionymi w 1/5 by widzieć tylko kolor. Aby kupić butelkę należało spisać kod lub zczytać go specjalnym czytnikiem, podać go przy kasie i odebrać butlę w okienku z tyłu sklepu. W całej tej operacji zakupu człowiek czuje się jak ostatni menel i chyba o to władzom chodziło, ale prohibicja rodzi jak wiemy efekty inne niż zamierzane i zaradni Szwedzi pędzą bimber aż huczy, albo szmuglują go z Danii. Tak czy siak piją na potęgę. W weekendy wyjeżdżają na ulice swoimi amerykańskim limuzynami, a tak np. Karlskrona zamienia się w San Francisco.

Ale wracając do Kolmarden te tłumy na kempingu to turyści dosłownie z całego świata (widzieliśmy m.in. Meksykanów, Włochów, Japończyków), którzy przyjechali na swoje safari ze zwierzętami, zobaczyć rekiny

ludojady w Akwarium i obejrzyć show z delfinami. Naprawdę warto. Zwłaszcza to safari z dzikim zwierzętami na dużych wybiegach, gdzie wjeżdża się swoim autem na własną odpowiedzialność i w koreczku za innymi autami objeżdża teren z dzikimi zwierzętami z różnych kontynentów, oczywiście drapieżniki jak lwy, niedźwiedzie i wilki są w oddzielnych sektorach niż zebry, antylopy i żyrafy. Zdjęcia tam zrobione przedstawiają zwierzęta jakby w dzikiej naturze.

Sztokholm przywitał nas pochmurną pogodą. Ponury klimat jednak ciekawie komponował z zabytkowymi budynkami starego miasta. Zabraliśmy naszą córkę do Muzeum Techniki, w tym do kina 4D, czyli obraz 3D plus zapachy, poruszające się krzesła, kapiąca woda etc. Niezły czad i chyba jedyny w tej części Europy.

Zajrzeliśmy też do Uppsali, dawnej stolicy Szwecji, ale oprócz zamku podobnego do naszego Wawelu w mikroskali, nic ciekawego tam nie było, no może poza pijackim w mieście, który chętnie pozował do zdjęć i dał nam za to w prezencie jakieś cukierki. Dziwne, bo myśleliśmy, że to on czegoś będzie od nas chciał za to, że mu zrobiliśmy zdjęcia.

Ze Sztokholmu wyruszyliśmy na Alandy, ale to już są wyspy formalnie należące do Finlandii, o której napiszę w następnej relacji.